

Pan Bóg ma żydowską głowę

Mając lat 15 trafiła do getta w Łosicach, gdzie, jak mówi, została antysemitką. Uciekła w dniu zagłady i przez dwa lata ukrywało ją 25 polskich rodzin. Po wojnie, dzięki jej staraniom, 23 Polaków otrzymało medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

— Rodzice nauczyli mnie rozumieć świat, ale nie nauczyli kochać — mówi Stella Zylbersztajn. Wewnętrzny głód wiedzy i głębokiej wiary był stale obecny w jej życiu. Ojciec i matka Stelli byli wykształconymi Żydami, ateistami. Ojciec sympatyzował z socjalistyczną partią Bund i wierzył, że w Rosji Stalina jest równość, sprawiedliwość i dobrobyt.

Rodzice wysłali córkę do najlepszej w Łodzi Szkoły Powszechnej im. Elizy Orzeszkowej — polskiej szkoły dla żydowskich dzieci. Nawet w święto Jom Kipur ojciec przyprowadził ją na lekcje. Nikt inny, poza Stellą, nie przyszedł.

— Czułam się Polką — mówi o latach nauki w szkole powszechnej. Poczuła się zaskoczona, gdy na łódzkiej ulicy starszy chłopak napadł ją słowami „parszywa Żydówka”. Odgryzła się ostro, świetną polszczyzną, co wprawiło napastnika w konsternację.

Wychowywana przez ojca w szacunku do prawdy, pragnęła być do niego podobna. Czytając Konstytucję RP zdziwiła się zapisem, że prezydentem Polski może być każdy obywatel bez względu na płeć i wyznanie, ale powinien złożyć przysięgę na Ewangelię. Podobną, krytyczną opinię

miała też po sobotniej wizycie w księgarni. Sprzedawca, pobożny Żyd, wskazywał poszukiwane książki i prosił, aby pieniądze położyć na stole pod obrusem. W szabas religia zakazywała Żydom pracy.

Echa antysemickich zdarzeń lat 30. aktywnie odbierano w szkole im. Elizy Orzeszkowej. Gdy na uczelniach pojawiło się getto ławkowe dla Żydów, wszyscy uczniowie na znak protestu cały dzień stali podczas lekcji. Przejawy antysemityzmu są haniebne — uważał ojciec Stelli — ale w pewnej mierze sami Żydzi byli temu winni, pozwalając sobie wobec Polaków na nieuczciwość w interesach.

SZTETL ŁOSICE

Wybuch wojny zaskoczył wszystkich. „Silni, zwarci, gotowi” okazali się Niemcy. — Nienawidziłam ich — wspomina Stella. Łódź przyłączono do Rzeszy, a z pobliskiego domu, gdzie był niemiecki komisariat, często dobiegały krzyki torturowanych ludzi. W listopadzie 1939 r. ojciec zdecydował się na uciezkę do Rosji. Gdy przysłał list, Stella z matką pojechały do Sarnak nad Bugiem i przez styczeń oczekiwały na przekroczenie granicy. Nudziła się.

— Wszyscy dookoła mówili po żydowsku, a ja nic nie rozumiałam — stwierdza Stella. — Godzinami oglądałam lodowe kwiaty na szybie — dodaje. W pierwszą okupacyjną zimę mróz był siarczysty.

Odwiedziła Perelmanów, swoich krewnych, właścicieli młyna w Sarnakach. Bardzo narzekali na Polaków: — Gdyby mogli, to by nas wszystkich wymordowali — powtarzali.

Uciezka do Rosji nie doszła do skutku i w lutym 1940 r. Stella z matką pojechały do pobliskich Łosic. Żydzi stanowili w tym miasteczku większość. Mieszkał tam jej wujek, Alter Beckerman. Do jego karczmy przychodzili Żydzi

— komuniści, którzy jesienią uciekli do Rosji. Teraz wielu powracało. — Wyleczono nas z komunizmu — mówili z goryczą.

— Zarabiałymy z mamą, robiąc na drutach — opowiada Stella. Pracowała i czytała, „pożerając” książkę przez dwa dni. Chociaż rozumiała już język żydowski, to celowo go nie używała, aby nie stracić dobrego, polskiego akcentu.

Opłacało się. Wielokrotnie jeździła do Warszawy, szmuglując żywność. Zaświadczenie meldunkowe pożyczła jej sąsiadka Władysława Piotrowska, gdyż Żydzi nie mogli podróżować. Czuła się tak pewnie, że raz pojechała bez dokumentów, przebrana za wieśniaczkę. Szpicel na dworcu wskazał ją Niemcom i wpadła. Na posterunku udawała, że nie rozumie pytań oficera o „legitymation”. Gdy Niemiec zmagął się ze sznurkiem na pakunku z mięsem, krzyknęła z tupetem: — Co wy wreszcie ode mnie chcecie? ...Puścili ją.

W listopadzie 1941 r., będąc w Warszawie, wybrała się do getta, odwiedzić swoją rodzinę. Weszła przez dziurę w murze: podsadził ją policjant granatowy, a po drugiej stronie pomagał zeskoczyć policjant żydowski. Za pomoc zapłaciła po 20 zł. Ulice były pełne ludzi, spacerujących bez celu. Prawie w każdej bramie leżał półnagi człowiek, opuchnięty z głodu. Widok kobiet jak patyki, zrobił na niej straszne wrażenie. Ciocia Estera, niegdyś tęga kobieta, była jak cień. Całą rodzinę utrzymywał 14-letni Izio, który pracował fizycznie. On jeden miał pracę.

W kawiarni na Lesznie spotkała się z cicią Zajdową, współwłaścicielką tego lokalu. Było elegancko i pogodnie. — Kandelabry z płonącymi świecami, ktoś grał tango na pianinie, kilka par tańczyło — opowiada Stella. Kelnerka podała kawę z pysznym sernikiem.

Gdy wracała z getta, zaczepił ją polski chłopak, żądając pieniędzy. Zapłaciła. Po powrocie do Łosic, nikomu nie

opowiadała o tragedii warszawskiego getta. — Nie chciałam wywołać paniki — tłumaczy Stella. Sama nie mogła spać, budziły ją koszmary. Słyszała jęki konających z głodu i taneczną muzykę. „Wydawało mi się, że tylko Żydzi mogą być tak obojętni na cierpienia swych braci” — pisała we wspomnieniach, dodając: „Niestety, różne wypadki w getcie (łosickim) potwierdzały to”.



Na początku 1942 r. przebywała w Łosicach grupa kilkudziesięciu uciekinierów z warszawskiego getta. Wielu z nich żebrało w mieście i okolicy, co nie podobało się Judenratowi. Uznano, że jest ich zbyt dużo i poproszono Niemców, aby wygonili uciekinierów. Świadkiem ich ostatnich chwil w Łosicach była Stella: — Żebracy stali pod łaźnią, a naprzeciw nich milczący członkowie Judenratu — opowiada. Nosiwoda Abram poprosił Stellę o opiekę nad trójką jego dzieci w Łosicach.

Forsowny marsz do Warszawy, ponad 120 km, nie wszyscy wypędzeni przeżyli. Zmarł też znajomy Stelli — nosiwoda Abram.

Łosiccy Żydzi szanowali tradycję i wrogo odnosili się do

osób, które ją lekcewały, czego doświadczyła Stella. Gdy w sobotę wyszła po wodę do studni na rynku, osaczyło ją ze dwudziestu ortodoksyjnych Żydów w chałatach. Przeklinali dziewczynę, „że pracuje w sobotę i nie mówi po żydowsku”. Przeklinali jej ojca, „że taką gojkę wychował”.

— Nie macie prawa wtrącać się do mnie i do mojego ojca! — krzyknęła Stella, tupiąc nogą ze złości. I nagle — cała grupa Żydów zamilkła i błyskawicznie rozbiegła się. — Wróciłam do domu rozdygotana, pełna wstrętu do nich — wspomina.

UCIECZKA

Lektury były jedyną rozrywką. Czytała systematycznie i dużo. Biografia syjonisty Teodora Herzla wywołała dyskusję z mamą, która sugerowała, że po wojnie Stella też wyjedzie do Palestyny. — To, że opętany Hitler wsadził mnie do getta, nie czyni mnie Żydówką. Czuję się Polką — opowiadała w myślach, nie chcąc sprawić przykrości kochanej matce.

Coraz bardziej odczuwała głód wiary. „Namiętnie zaczęłam szukać Boga. Wiedziałam, że nie znajdę go u Żydów. Ich sposób praktykowania religii odpychał mnie. Pragnęłam być ochrzczona, choć przypuszczałam, że Żydzi mnie za to ukamieniają” — uważała Stella.

Szukała pomocy, ale znajomy Polak okazał się pesymistą. — Ksiądz jest antysemitą i nie zechce cię ochrzcić — twierdził.

Kompletnie załamana zapytała matkę: — Dlaczego nie nauczyłaś mnie kochać Boga?

— Nie chciałam tobie nic narzucać — tłumaczyła matka, która sama zbuntowała się i uciekła z domu.

Gdy wiosną rozpoczęły się wywózki z warszawskiego getta do Treblinki, łosickim Żydom zakazano korzystania

z poczty. Letnie dni przyniosły złudny spokój, wspomina Stella. To była sobota, 22 sierpnia 1942 r.

— Obudziłam się o godzinie 3 rano — opowiada Stella. Na rynku stało kilku policjantów. Potem przyszedł kuzyn Nehemia, który był w policji żydowskiej. Kazał wziąć osobiste rzeczy i zgromadzić się na Rynku. Kilka tysięcy Żydów było strzeżonych przez około 50 Niemców.



Fot. 2.

— Wiedziałam, że ucieknę — mówi Stella. Mama bała się, strach ją sparaliżował. Kobiety i dzieci wsiadły na wozy. — Zeskoczyłam i popędziłam uliczką do ogrodu Piotrowskich.

TUŁACZKA

Wysokie łopiany były jej kryjówką. Leżała, nasłuchując strzałów z pobliskiego rynku. Około godziny 15.00 kolumna Żydów eskortowana przez Niemców i żydowską policję opuściła miasto. Wieczorem pani Piotrowska przyniosła jedzenie. Pierwszą noc Stella spędziła w pobliskim Świniarowie u znajomych gospodarzy — Śmieciuchów. Po śniadaniu

poszła do Wyczółek. W drodze zaczepił ją nieznajomy mężczyzna, który zaproponował schronienie w swojej stodole. Był to Wacław Radzikowski z Szańkowa.

— Nie wiedziałam, że na niedzielnym kazaniu ksiądz wspomniał o ciężkim losie Żydów — mówi Stella.

U Radzikowskich czuła się bezpiecznie. Miała świadomość, że każdy dzień jest darem, a gospodarz naraża całą swoją rodzinę na rozstrzelanie. Wstawiała już o czwartej rano, aby pomagać w domu i robić na drutach, młodsze dzieci uczyła czytać. Do nauki służył katechizm, jedyna książka w domu. Gdy trafił w jej ręce, przeczytała go jednym tchem.

Spokój trwał trzy tygodnie. W nocy, 14 września, Stella uciekła słysząc strzały na podwórku. Noc spędziła w lesie, a rano przekradła się do Wyczółek, do sołtysa Hieronima Kalickiego. Okazało się, że w nocy wystraszyli ją złodzieje, którzy przyszli do Radzikowskich kraść świnie. Strzelali do psa, który szczekał na napastników.

Aniela Kalicka przyjęła mnie jak własną córkę, wspomina Stella: — Obiad na białym obrusie i łóżko z pościelą, to była rozkosz.

Sołtys Kalicki pomógł odnaleźć matkę Stelli i sprowadził do Wyczółek. Była w tzw. małym getcie w Łosicach. Zdołała uciec z kolumny maszerującej do Siedlec, potem szukała córki w okolicznych wioskach.

— Na przywitanie popłakaliśmy się — opowiada Stella. Za radą matki utleniła włosy i zaczęła chodzić do kościoła. Oficjalnie była Polką z Łodzi, ale ludzie zaczęli plotkować i w listopadzie postanowiła odejść. Kalicki przygotował pożegnalną kolację, na której pojawił się gestapowiec z kochanką. Przejeżdżał i wstąpił do sołtysa. Stella uciekła do kuchni, ale gdy Niemiec sobie podpił, wyciągnął ją do tańca. — Był pijany, nie rozpoznał mnie — stwierdza Stella.

Po rozstaniu z Kalickimi, Stella trafiła do wsi Bolesty, gdzie zatrzymali ją granatowi policjanci, Parzyszek i Rutkowski: — Jesteś siostrzenicą Beckermana — mówili. Uratowała ją złota pięciorublówka. — Masz dobry polski akcent, idź dalej, gdzie cię nie znają — poradzili policjanci, sugerując, aby podawała się za uciekinierkę z Zamojszczyzny.

— Chodziłam po wioskach, szukając pracy — wspomina Stella. W zimowy wieczór zapukała do domu Izdebskich, którzy okazali się niezwykle serdeczni. Mieli jedną izbę, której połowę zajmowały zwierzęta, trójka bosych dzieci spała na zapiecku.

— Traktowali mnie jak rodzinę — mówi Stella, ale czuła z każdym dniem ich rosnący strach. Po dwóch tygodniach pożegnała się z nimi, a Izdebski odwiózł ją do kuzyna w Krzesku. Potem znowu była w Szańkowie u Kazimierza Gałęckiego, szwagra Radzikowskiego. Spotkała się z matką, jak się okazało, ostatni raz. W marcu 1943 r. wydał ją syn leśnika w Bolestach i zaprowadził na posterunek do Łosic. Była bita, ale nie zdradziła, kto ją przechowywał. Niemcy rozstrzelali matkę na kirkucie.

CHRZEST

Wędrowała po wioskach. — U jednych byłam noc, u innych mieszkałam kilka tygodni — opowiada Stella. Jesienią 1943 r. trafiła do Mariana Piechowicza w Kornicy pod Siedlcami. Gospodarstwo leżało na uboczu, pod lasem. Gdy Piechowicz zobaczył Stellę, przestraszył się. Jego żona była spokojna: „A gdyby to było nasze dziecko?” — zapytała męża.

Stella pomagała w domu pani Lucynie i uczyła dzieci czytać, pisać oraz pacierza. Miała swój pokój i czas dla siebie. W niedzielę chodziła do kościoła do Radzikowa, stała

na chórze, nie znając liturgii. Gdy po kilku miesiącach zaczęli szeptać, że u Piechowiczów jest Żydówką, opowiedziała o tym księdzu Czesławowi Chojeckiemu. Potem ze zdumieniem słuchała niedzielного kazania proboszcza Zygmunta Wachulaka: — Gdy wam każą wydawać Żydów, nie wolno wam tego czynić, bo mają te same nieśmiertelne dusze. Musicie im pomóc, dać żywność, odzież i przenocować.

Na wsi przestali gadać i znowu czuła się bezpiecznie. Sąsiad Czesław Gorzała zaprosił ją na rekolekcje „zakonnika z Warszawy”. Słowa marianina o Henryka Suleja trafiły ją mocno: — Piekło to jest stan duszy, która wie, że Bóg jest, ale nie może go kochać.

— Tak właśnie czułam się w getcie w Łosicach, byłam „głodna” Boga — mówi Stella. Po mszy wróciła do kościoła i poprosiła o. Suleja o chrzest. Poznał, że jest Żydówką i skierował do proboszcza. Po miesiącu duchowych przygotowań w sobotę przed Zielonymi Świątkami Stella przyjęła chrzest. Odbył się po mszy w zamkniętym kościele.

— Z księdzem Chojeckim i rodzicami chrzestnymi było nas czworo — uśmiecha się Stella. Po chrzcie podjęła decyzję, że wstąpi do zakonu karmelitanek. Mała Teresa od Dzieciątka Jezus została jej duchowym przewodnikiem po lekturze „Dziejów duszy”.

Niemcy odeszli w połowie lipca 1944 r. Akurat do Piechowiczów przyjechali goście, więc Stella poszła spać do stodoły, na siano. Gdy obudziła się rano, na klepisku pokodem spali czerwonarmiści.

BIAŁY HERMON

...Hajfa, ciepłe popołudnie, rozmawiam ze Stellą na balkonie jej domku. — W Polsce odnalazłam Boga, a tutaj, w Izraelu, swoje miejsce na ziemi — mówi szczupła, niska kobieta.

Ma 82 lata, ale nawet gdy opowiada o ostatnich zakupach, czyni to ze swadą i humorem. Pytana o swoje zdrowie, śmieje się: — Pan Bóg ma żydowską głowę, jak to jego interes, to niech o to dba.

Z balkonu widać portową zatokę oraz Galileę. Przy dobrej widoczności można dostrzec Akkę i ośnieżony Hermon na libańskiej granicy. Zachód Słońca oglądamy w milczeniu. Rozmawiamy.

Stella zdała maturę w 1945 r. i po próbach w kilku miastach, wstąpiła do zakonu karmelitanek bosych w Poznaniu. Nie obyło się bez protekcji prowincjała o. Józefa. Habit zakonny włożyła 22 sierpnia 1948 r., była to 6 rocznica likwidacji getta w Łosicach.

W Karmelu czuła się szczęśliwa, pracowała, modliła się i czytała: szczególnie Stary Testament, czyli dzieje narodu wybranego. Poznała też o. Daniela, Żyda, który działał w ruchu oporu, potem ochrzcił się i wstąpił do karmelitów. Był znanym i szanowanym kapłanem, na jego kazania przychodziły tłumy ludzi. Gdy w latach 50. wyjechał do Izraela, zaskarżył w Sądzie Najwyższym ministra, który odmówił mu przyznania obywatelstwa. Przysługiwało ono, zgodnie z prawem powrotu, każdemu Żydowi. Zakonnik przegrał, otrzymał obywatelstwo, ale bez wpisu „Żyd”. W Polsce i Izraelu było o tym głośno.

— Decyzję podjęłam szybko — mówi Stella. Sprawcą był ks. Edward Szymanek, który po pielgrzymce w Izraelu namówił ją, aby powróciła do „kraju ojców”. Szybko otrzymała wizę, ale musiała zrzec się polskiego obywatelstwa. — Płakałam, gdy wyszłam na ulicę — wspomina Stella.

W 1969 r. była już w Izraelu. Ze wzruszeniem zwiedzając Ziemię Świętą, zapagnęła poznać język przodków. W Karmelu w Betlejem bezskutecznie prosiła o. generała karmelitów o możliwość nauki hebrajskiego w szkole. Potem była w Hajfie, gdzie wszystkie siostry zakonne mówiły

po francusku. Dziwiła się głośno: — Dlaczego śpiewamy psalmy po łacinie, a nie w języku Dawida? — gorsząc konserwatywne siostry. Po dwóch latach pobytu, poprosiła o zgodę na wystąpienie z zakonu.

KONSULAT W HAJFIE

Początki świeckiego życia były trudne. — W Karmelu spędziłam 24 lata — tłumaczy Stella. Podjęła pracę jako pielęgniarka w domu opieki społecznej i naukę hebrajskiego, studiowała filozofię i historię Bliskiego Wschodu. Zakupem domku na Neve Joseph, dzielnicy biedoty i prostytutek, zaskoczyła nawet swoich przyjaciół. Gdy zaś arabscy studenci zostali jej lokatorami, sąsiedzi Żydzi byli przerażeni. Dopiero po roku, dwóch, przestali się bać.

— Pytali, czy nie mam dla nich lokatorów? — opowiada Stella.

Aziz poznał Stellę w osadzie Neve Shalom (Oazie Pokoju), stworzonej przez dominikanów dla rodzin żydowskich i arabskich. Oboje byli wolontariuszami. Aziz doskonale pamięta spotkanie w 1983 r. — Stella tańczyła z gromadką dzieci.

Był pierwszym lokatorem Stelli, studiował socjologię. Szybko przestał się dziwić, gdy w domku Stelli zamieszkiwało nawet kilkanaście osób. — Przygarniała bezdomnych, Arabów, narkomanów — mówi Aziz, obecnie menager personalny szpitala Karmel w Hajfie.

Gdy po 1989 r. w Hajfie pojawiła się fala Polaków, Stella pomagała bezinteresownie wielu osobom. Słyszac polski na ulicy, często zapraszała ludzi do domu. Po mieście poszła fama, że jest Stella, która wszystkim załatwia pracę. Także w polskiej ambasadzie w Tel Awiwie mówiono, że u Stelli w Hajfie jest polski konsul.

Piątek jest dla Stelli dniem szczególnym. Od wielu lat, w południe, pod ogrodami Bahajów, pikietuje razem z „Kobietami w czerni”. Pacyfistyczna organizacja skupiająca Arabki i Żydówki, od początku działała pod silną presją obu społeczności. Pikietujące kobiety, obrzucano arabskimi przekleństwami lub hebrajskimi wyzwiskami.

— To przeszłość, dzisiaj ludzie pragną pokoju — uśmiecha się Stella.

Po powrocie do domu, rozpoczyna przygotowania do szabasowej wieczerzy. Po modlitwie, razem z gośćmi, łamie się macą i pije wino ze wspólnego kielicha. W sobotę Stella wybiera się na modlitwę do pobliskiej synagogi, a w niedzielę na mszę świętą do „Domu chleba”, kaplicy chrześcijan hebrajskich.

— — Jesteśmy Żydami, żyjącymi zgodnie z nauką Jezusa — mówi Stella. — Od 2003 r. mamy swojego biskupa, Jeana Baptiste Gouriona.

NASZA ŻYDÓWECZKA

Pod koniec lat 70. spisała historię swojego ocalenia, aby Yad Vashem uhonorował zasłużonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Pierwszy wniosek, dotyczący proboszcza Wachulaka, odrzucono. — On nie przechowywał, tylko pomógł — stwierdził notariusz Bronowski.

Pierwszymi „Sprawiedliwymi” Stelli zostali Aniela Kalicka i Waclaw Radzikowski, był rok 1981. Potem byli kolejni: Irena i Ezechiel Romaniuk, Halina i Zygmunt Ługowscy, Józefa i Andrzej Zdanowscy oraz syn Stanisław, Rozalia i Franciszek Wielgórscy, Józefa i Jan Ułasiuk, Janina i Stanisław Mroz, Władysława Piotrowska, Helena Kaźmierczak-Gruszka, Lucyna i Marian Piechowicz, Józefa i Józef Zbucki, Anna Radzikowska i ostatnia Waclawa Jezierska odznaczona w 1994 r. Razem 23 osoby.

— To nie wszyscy, którzy mnie ukrywali — podkreśla Stella, lecz próby uhonorowania kolejnych osób, zostały wyhamowane. — To znowu pani? — słyszała często w Yad Vashem. Pracownicy YV nie kryli sceptycyzmu, co do liczby osób ratujących Stellę. — Jakże ma pani motywacje, składając ciągle nowe wnioski? — pytał Mordechaj Paldiel, dyrektor Działu Sprawiedliwych.

Pierwszy raz odwiedziła Polskę w 1987 r. Odszukała swoich dawnych przyjaciół. — Cieszyli się, jakby wrócił ktoś z ich rodziny — mówi Stella. Halina Ługowska rozpląkała się: — Moja ty Żydóweczko!

W Radzikowie, podczas mszy w intencji Czesława Gorzały nowy proboszcz poprosił ją, aby przedstawiła się młodym parafianom. Zaprosił też na kolację.

Odwiedziła córkę Waclawa Radzikowskiego, który ukrywał ją kilka tygodni. Wacia opowiedziała jej, że w bunkrze pod oborą, przez ponad rok, ojciec ukrywał czterech Żydów. Przeżyli.

Zapraszała do Hajfy swoich „Sprawiedliwych”, ich dzieci i wnuki, pokazując Ziemię Świętą. W 1992 r. wzięła do ręki pióro i napisała monografię „A gdyby to było Wasze dziecko?”. Przedstawiła listę około 25 rodzin, które ją przechowywały. Przyznaje, że wszystkich nazwisk już nie pamięta.

— Prawdę należy mówić głośno — powtarza przesłanie Stella. Tym bardziej, że uprzedzenia i stereotypy stale ją zaskakują. Bodaj cztery lata temu spotkała w Yad Vashem prof. Izraela Gutmana. Zasugerowała przetłumaczenie na hebrajski nowej książki o Irenie Sendlerowej, która działając w „Żegocie”, uratowała z warszawskiego getta 2,5 tysiąca dzieci. Prof. Gutman nie ukrywał wątpliwości, co do liczby uratowanych dzieci. — Może z tysięcy — stwierdził.

Zapytany publicznie w Yad Vashem prof. Izrael Gutman, potwierdził swoje obiekcje, dotyczące Ireny Sendlerowej.

— Co roku czytam publikacje z coraz większymi liczbami uratowanych — powiedział ze zdziwieniem, dodając na koniec: — To było niemożliwe, te tysiące.



Fot. 3.

Stella unika angażowania się w bieżące, polityczne problemy. Pomaga tym, których inni nie zauważają: swoim sąsiadom Beduinom czy sierotom w Indiach. Jeszcze w Karmelu w Polsce starała się o wyjazd do Indii. Pod koniec lat 90. była tam, pokazuje zdjęcie Arti — córki „adoptowanej na odległość”. Dziecko chorowało z niedożywienia, ale szybko wydobrzało. Stella wcale nie ukrywa, że czuje się jak dłużnik. Uśmiecha się pogodnie: — Mnie ratowali ludzie, narażając życie, a ja ratuję dziecko, płacąc co miesiąc 30 dolarów.

Marek Jerzman

Wypowiedzi Stelli Zylbersztajn są autoryzowane, cytaty pochodzą z jej książki „A gdyby to było Wasze dziecko?”.

„Biuletyn IPN” nr III 2009 r. pt. „A gdyby to było nasze dziecko?”

Fot. 1. Obrazek z łosickiego getta.

Fot. 2. Likwidacja łosickiego getta — 22 VIII 1942 r.

Oba zdjęcia pochodzą z archiwum Józefa Rumika.

Fot. 3. MJ. Jerozolima, Yad Vashem — sierpień 2001 r. pod drzewkiem Wacława Radzikowskiego od prawej: wnuczka Krystyna Radzikowska, Stella Zylbersztajn i prawnuk Waldemar Miłkowski.